

CENA 700 MK.

# KRĘTY

PISMO ILUSTROWANE, NIEZALEŻNE i BEZPARTYJNE

Nr. 7.

Wilno, 25 lutego 1923 r.

Rok II

## STARE WILNO.



Dawna ulica Wielka.

W głębi kościół O. O. Augustjanów\* zamierzony po 1864 r. na cerkiew Andro-  
jewską. Obecnie kościołowi przywrócono dawne jego znaczenie.



# Niemoc społeczna.

Niedobre wieści nadchodzą ze wsi naszej. Zgubiło nam się społeczeństwo polskie jako jednostka twórcza i organizacyjna. Pozostali jedynie urzędnicy, pracownicy instytucji prywatnych i senne jeszcze ziemianstwo. Praca kulturalno oświatowa nad podniesieniem i uświadomieniem mas włościańskich przekazana została rządowi. Jednostki bardziej uspołecznione znalazły się osamotnione i skazane na bezowocną walkę o miejsce dla idei społecznikowskiej. Miasteczka nasze przedstawiają typowy obrazek miasteczek galicyjskich zabarwionych tylko swojskim kolorytem. Zabawy, pijaństwo, gry w karty, wreszcie flirt stanowią treść życia naszej inteligencji. Dawna energia i inicjatywa społeczna, które były zawsze chlubą pracowników kresowych rozproszkowały się na drobne odruchy. Jesteśmy niejako świadkami odprężenia energii społecznej.

Jest to zjawisko spotykane w całej Polsce w okresie powojennym. Naród, który wysilił się na budowę państwowości swojej i po wielkiej wojnie nie miał możliwości jak Czesi prowadzić pracy pokojowej a musiał staczać walkę z wro-

giem wschodnim nie może znaleźć w sobie dość mocy na kontynuowanie samo zutnej akcji kulturalno oświatowej.

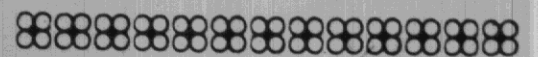
Z sytuacji tej korzystają u nas na Kresach przede wszystkim litwini i białorusini i prowadzą wyteżoną pracę organizacyjną. Z powiatów Świeciańskiego, Wilejskiego i Oszmiańskiego nadchodzą wiadomości o znacznych ich sukcesach w zakresie kooperatyw i szkolnictwa. Gdy my nie możemy się zdobyć na teatry ludowe lub teatr objazdowy, teatre białoruski przewyższając ogromne trudności przejeżdżają z miasta do miasta ciesząc się wielką wziętością wśród ludu. Podobnie rzecz się ma z organizacją młodzieży wiejskiej, która co raz silniej podpada pod wpływ organizacji białoruskich.

Jak już powiedzieliśmy społeczeństwo nasze całą troskę o lud zwała na barki rządowe. Jest to rozumowanie najzgubniejsze, gdyż po pierwsze praca społeczna nie jest zadaniem aparatu administracyjnego a po wtóre rząd nie ma dość sił i środków, aby wypełnić luki powstałe przez bierność społeczeństwa. Jeżeli aparat społeczna w centrum

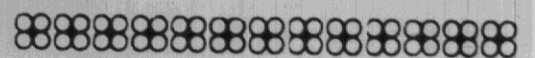
Rzpolitej grozi cofnięciem się w rozwoju kulturalno-oświatowym, to nam na Kresach zagraża wprost klęską narodową i zaprzepaszczeniem naszego stanu posiadania.

Pewne nadzieje zmiany sytuacji na lepsze obudził zjazd rolników w Wilnie. Nie chcielibyśmy być jednak zdania bardzo wielu, że poza szumnym i wielkim słowem kryje się jeszcze nikła, bardzo nikła treść. Chcielibyśmy przeciwnie wierzyć, że ziemianstwo kresowe znów powróci do roli przodowników pracy kulturalno-społecznej, jaką spełniało chlubnie po rozbiorach Rzpolitej.

Jeżeli inteligencja powiatowa zaprzęgnięta ciężką walką o byt nie może poświęcić się pracy społecznej, obowiązek ten spada na ziemianstwo. Nie trzeba bowiem zapominać, że zaniedbanie tego zadania w pierwszym rzędzie pomści się na ziemianstwie. Jeszcze jest czas na pracę, tylko trzeba ją podjąć niezwłocznie, abyśmy nie przyszli ostatni do „winnicy pańskiej“. J. S.



**Kupujcie  
Pożyczkę Złotą.**



*Juljusz Kłos.*

## Pierwiastki rodzime w naszej architekturze.

### III.

Jednolitość typu w równej mierze występuje w dworach ziemiańskich, tembardziej, że zanikają w nich odmiany dzielnicowe. Układ osiowy, z sienią pośrodku, z narożnymi alkierzami, jako przeżytkami wież obronnych, i gankiem na dwóch lub czterech słupach, jest tak samo typowy, jak dachy kryte gontem, czterospadkowe z dymnikami, a od XVIII w. t. zw. polskie łamane. Polski dwór modrzewiowy, opiewany przez poetów, najbardziej wykrystalizował się jako typ stały, powszechnie stosowany i stał się wzorem do naśladowania dla bożnic drewnianych z ich narożnymi wieżami, podcieniami i wysokim łamanym dachem. Podobieństwo to bywa nieraz wprost uderzające.

Niemniej typowym był wygląd naszych miasteczek, zabudowanych drewnianymi przeważnie domami, których szczyty obrócone do ulicy zdobiły bogato rzeźbane podcienie. Rynki i ulice z ciągnąciami się bez przerwy podcieniami, tak rzadko już obecnie spoty-

kane, dawniej były zjawiskiem powszechnym w Polsce i wskazywały blizkie pokrewieństwo z budownictwem wiejskim.

Perłą całego budownictwa ludowego w Polsce były nasze kościołki wiejskie, drewniane i murowane, posiadające najwięcej indywidualizmu przy jednoczesnym istnieniu cech ogólnych, typowych. Układ zazwyczaj jednonawowy, brak wież strzelstych, tak namiętnie obecnie wznoszonych przy nowych kościołach przez świadome swej godności parafje; ogromnie stromy, gontowy dach i charakterystyczna forma dzwonnicy, przeważnie osobno stojącej, z obronnymi gankami, wieńczącymi pochyłe nieco ściany, „soboty“ obiegające wokół kościołka, wraz z cechami, zapożyczonymi z budownictwa chaty, dają nam obraz typowego kościołka polskiego.

Jedną z najistotniejszych cech naszego społeczeństwa jest zupełny brak łączności uczuciowej, tego prądu sympatycznego, między ogółem społeczeństwa, a utworami architektury nowożytnej, — ta obcość i niemota kształtów i proporcji, nie wyrósłszy bezpośrednio z ducha narodu. Trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie, że architektura nasza, zwłaszcza w drugiej połowie XIX w. robiła wrażenia kaznodziei, przemawiającego do ludu wykwiłtnymi zwrotami w mowie Esperanto. I choć dla człowieka inteligentnego pierwiastki słów w tym „języku“ nie są obce, to jed-



## Wiadomości Konserwatorskie.

III

W Niemczech zasada puryzmu, czyli czystości stylowej była stosowana do ostatnich czasów. Sam Wilhelm II był jej potężnym protektorem. Niemcy całe są zalane falsyfikatami zabytków. Słynne wszak są historie restauracji zamków iei-delberskiego i Malborskiego, które w całych Niemczech głośnej narobiły wrzawy, powodując gwałtowną reakcję przeciw temu kierunkowi.

Z Niemiec to głównie przedostała się zaraza „stylowych” restauracji do Polski ku schyłkowi XIX wieku, a ile narobiła szkody, zbyt ciężkim byłoby mówić. Przekonywa się o tem każdy, zwiedzając nasze wspaniałe niegdyś i pełne dzieł sztuki katedry, oraz puste dziś i poniszczone świątynie wiejskie.

Kult dla wartości starożytnej, będący drugim biegunem zasady historycznej, propagowany przez tak zwanych antyrestauracjonistów z Ruskinem na czele, sprowadził reakcję. Pod wpływem krańcowych poglądów antyrestauracjonistów, nie dopuszczających względem zabytku żadnego zgoła wdzierania się ręki ludzkiej, zabrzniało hasło: *nie restaurować, lecz konserwować*; ustaliła się też ta prawda oczywista, iż połączenia stylów różnych epok w dawnych budowlach, wytworzonego przez historję, *nie należy uważać za dysharmonję, którąby trzeba było usuwać, lecz przeciwnie, za cenny pod względem historycznym i artystycznym obraz rozwoju życia owych pomników przeszłości.*

Hasło jednak *konserwacji*, aczkolwiek jedynie racjonalne, w bezwzględnie ścisłym rozumieniu tego wyrazu ostać się nie może. W większości wypadków, zabytki jeśli chodzi o zabytki polskie, wypadnie jednak *restaurować*.

Nie samej bowiem tylko ewolucji stylowej podlegały. Wstrząsnęła nimi niejedna burza dziejowa, były w nie gromy nieszczęść, więc podlegały ruinie, odbudowywano je, łutano, naprawiano, często w pośpiechu, bez środków, bez sił odpowiednich. Prawie każdy zabytek — nie wyłączając najwspanialszych — nosi na sobie ślady takiego dorywczego partactwa, a im bliżej do naszych czasów, tem liczniejsze są ślady partactwa rozmyślnego, powodowanego upadkiem sztuki i zanikiem artystycznego rzemiosła.

*Restauracja gmachu zabytkowego nie powinna być ani rekonstrukcją stylową pierwotnej budowy, ani nawet odmładzaniem poszczególnych części, do różnych nieraz stylów należących, ale winna mieć na celu przedewszystkiem wzmocnienie i utrwalenie budynku, jednak bez naruszenia jego cech historycznych.* Brakujące części architektury, będące wyrazem indywidualizmu w sztuce (naprzykład rzeźby), nie powinny być odtwarzane, lecz w razie konieczności ich uzupełnienia, nanowo przez artystów dokomponowywane, jednak w harmoniji z całością. Części o charakterze wyłącznie ornamentacyj-

nym mogą być dopełniane podług pozostałych śladów, o ile wymaga tego wrażenie estetyczne. Usuwanie dodatków niepożądanych czynić należy bardzo oględnie. Dodatki z czasów nowszych, rażące w ogólnym wyglądzie pod względem estetycznym, mogą być usunięte lub zastąpione nowymi kompozycjami. Wszelkie zaś dodatki charakteryzujące w znaczeniu dodatnim epokę, w której powstały, a więc znaczące w sensie ewolucji stylowej, powinny być zachowane. Wszystko wreszcie, co ze względu na istotną potrzebę dodać wypadnie do starej budowli, musi być dalekiem od wszelkiego fałszerstwa, winno więc nosić na sobie znamię czasu, w którym powstało, — mieć formę architektoniczną współczesną.

Nie jest to równoznacznem z żądaniem wprowadzenia modernizmu. Chodzi o zasadę, żeby wszelkie do budowy i dodatki nie były imitacją starożytności, lecz by wygląd ich mówił wyraźnie o ich właściwym pochodzeniu. Od wczucia się zaś artyści w istotę leżącego przed nim zadania zależnem będzie wyszukiwanie odpowiednich, harmonijnych form, w których nie tyle treść ile sposób ujęcia stanowi o ich współczesności.

Widzimy z poruszonych tutaj uwag, jak trudna i skomplikowana jest sprawa ochrony zabytków budownictwa. Lecz otóż i tak już trudny i zawiły problem restauracji i konserwacji skomplikowała bardziej jeszcze wojna.

nak całość, bez specjalnych studjów, pozostała niezrozumiała, a już tembardziej nie porwie i nie rozgrzeje, nie wkradnie się do serca pieściwym dźwiękiem mowy ojczystej.

Przyczyn tego esperantyzmu naszej architektury jest wiele, są one, jak zresztą każde zjawisko społeczne, natury bardzo skomplikowanej, i trzeba by specjalnego studjum, aby je należycie wyświetlić i sprawiedliwie ustosunkować; począwszy od właściwości czysto rasowych, jak np. chęć naśladowania wszystkiego co obce, a kończąc na przepisach policyjnych o „ogniotrwałych” dachach z blachy żelaznej, wszystko sprzysięgło się przeciw ciągłości tradycji w budownictwie polskim. Jedną z przyczyn, najbardziej rzucających się w oczy, był bezwątpienia brak uczelni architektonicznych w kraju, skutkiem czego całe pokolenie naszych architektów musiały czerpać swą wiedzę poza granicami kraju, i przewoziły ze sobą, wraz z zasobem wiadomości zawodowych, tendencje i kierunki uczelni rosyjskich, niemieckich lub francuskich, które nasiąkały bezwiednie ich młode, wrażliwe umysły. Zazwyczaj po powrocie do kraju, wyteżona praca zawodowa w ściśle fachowym zakresie i brak ułtwień komunikacyjnych dla zwiedzania kraju, nie pozwalały na studia nad sztuką rodzimą, co wytwarzało brutalną siłą rzeczy z architektów naszych zdolnych i sumiennych fachowców, lecz przytem igno-

rantów w dziedzinie architektury polskiej, zarówno historycznej jak i ludowej. Nieliczni zaledwie z architektów owej epoki znaleźli w sobie siłę do przełamania rutyny, uczącej ich pogardzać „nieudolną partanią” swych poprzedników na niwie budownictwa polskiego; ci właśnie stali się u nas pionierami tej polskości w architekturze, która przez czas długi uważana była jedynie jako ich prywatna pasja, równoznaczna nieomal z kolekcjonerstwem, obecnie zaś proklamowana została jako imperatyw kategoryczny dla przyszłych pokoleń. Nic więc też dziwnego, że ogół ludzi, normalnych w swych reakcjach estetycznych, pozostał obojętnym na widok wzrastających w krajobrazie mazowieckim dworów o kształtach średniowiecznych zamków nadreńskich, włoskich pałaców, lub *dernier cris* — „cottage’ów” angielskich, które mu były w całości i szczegółach obce, i, pomimo wirtuozostwa formy i papuziej gadatliwości ornamentów — nic nie mówiącej! Architektura nasza poczęła więdnąć, jak roślina o podciętych korzeniach; zatamowanie dopływu soków życiodajnych z gleby rodzimej w dalszych swych konsekwencjach pociągnęło za sobą skarłowacenie i bezpłodność inwencji architektonicznej, mimo dopingowania jej w sposób rozpaczliwy.







Symfonia tt-moll — Szopena.

Ze szkoły rytmu i plastyki.

## Szopka akademicka.

Szopka! Ileż to wspomnień dziecinnych, radości, uciechy, przerażenia rozanielonych buziaków.

„Szopkę przynieśli!!! Węć wielkie święto. Węć do salonu cały dom się zbiera: rodzice, rodzeństwo, służba domowa, a nawet stary furman z kąta wyciąga szyję i wąsami rusza. W szopce kukielki przesuwają się; węć nawet Ojciec zawsze taki poważny i surowy śmieje się, a w oczach łzy mu błyszczą.

Przesuwają się kukielki! Węć pastuszkowie, stary „Maciek” — obowiązkowo, — krakowianki, trzej królowie, Matka Boska z Dzieciątkiem, św. Józef, aniołowie, wół i osieł z boku, a wreszcie Herod, co to był brzydki i do piekła poszedł za swe zbytki, razem z nieodzownym szambelanem, śmiercią i djabłem.

Przesuwają się kukielki ręką autentycznego pastuszka-artysty poruszane w takt śpiewu kolend, niektórych już teraz zupełnie zapomnianych, i śmieją się widzowie, cieszą razem z pastuszkami, pokłon wraz z królami oddają i szczerze grosze sypią do torebki dziadka (niestety w „szopce akademickiej” nieobecne), a pani Matka i strucli, orzechów, a nawet bakalji dla domorosłych artystów nie pożałuje.

Taką szopkę, tą prawdziwą, tradycyjną, szczerzo-polską, żywcem przeniesioną z Rynku Starej Warszawy, czy z Wąskiego Dunaju pokazali nam akademicy.

I za to im dank, za to im podziękaj! Za wskrzeszenie tradycji, za przypomnienie kolend już zapomnianych, a tak cudnych i drogich każdemu sercu, wreszcie za te chwil

kilka cudownego wprost przeniesienia w lata dziecinne, do dawnych miłych i tak rozrzucających wspomnień. Hej!! Łzy się kręca.

Ale wróćmy do szopki.

W jednej z tutejszych gazet, w recenzji z tejsz szopki — skądinąd bardzo ciekawej i serdecznie napisanej — szan. autor przeprowadza analogię szopki akademickiej z kukielkami „Jamy Michalikowej” i „Zielonym Balonikiem”.

Gdzie tu analogia? Tamto było nie mniej artystyczne i ciekawe, ale w żadnym wypadku nie było i nie mogło być „szopką” — najwyżej teatrem marionetek. Tam nie było wcale części tradycyjnej, były kukielki, zwykle wspaniałe pod względem artystycznym, ale tylko kukielki, szopki nie było.

Gdzież więc analogia? Bo przecież i część aktualna jest do pewnego stopnia (zastrzegam się, że tylko do pewnego stopnia) „tradycyjną”.

Wszak i w szopkach prawdziwych mieliśmy zawsze parę kukielek wesolych, aktualnych: Icka Popycka, Latarnika, Przekupkę warszawską, Węgra it.d.

Szopka akademicka jest ślubną córką, czy wnuczką

już, prawdziwej, tradycyjnej szopki noszonej przez chłopaków wiejskich, a którą oglądaliśmy własnymi oczyma bardzo jeszcze młodzi.

I będzie ogromną zasługą i akademików, i profesorów, którzy tą szopkę wskrzesili, gdy w przyszłym roku ukaże się na ulicach Wilna prawdziwa szopka. Przyczyni się to z pewnością więcej do przywrócenia Polsce kresów wschod., niż pan inspektor (n. b. tańczący w szopce akademickiej kozaka z paragrafem na ramieniu) razem ze swoją oświatą.

Cóż więcej o szopce napiszę?

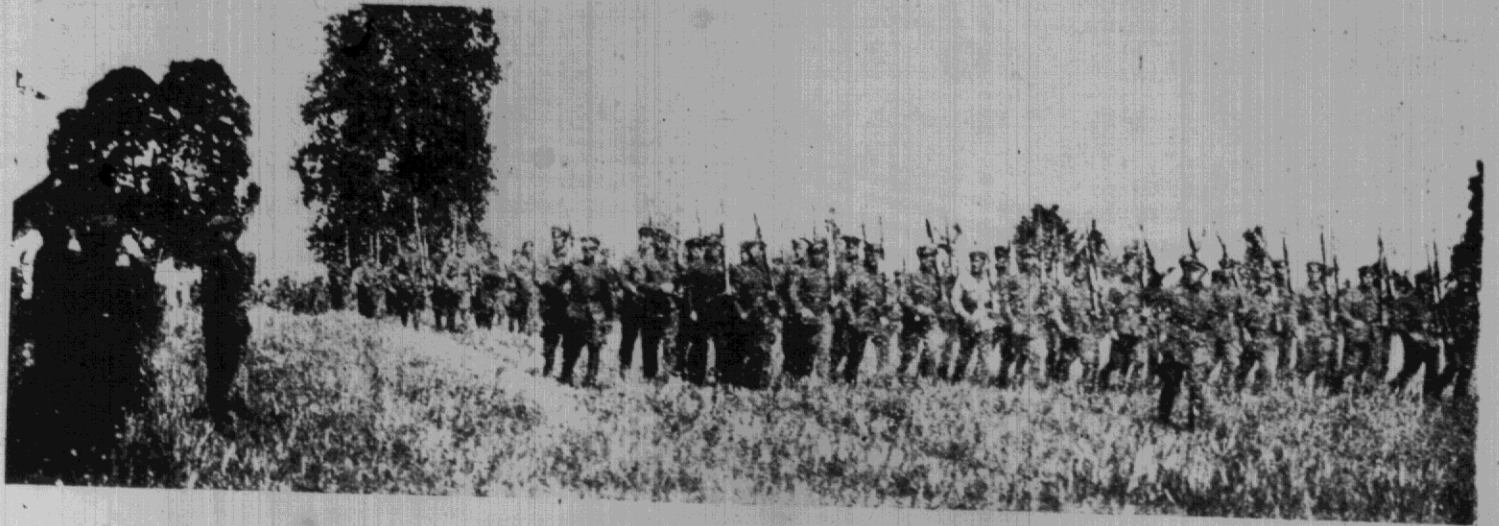
Co zresztą pisać? Kto ciekawy, niech idzie zobaczyć, a z pewnością nie pożałuje tego.

Michał Cis.

Ze szkoły rytmu i plastyki.  
Etude heroique.



## Z Pasa Neutralnego.



Oddział 12 pułku piechoty litewskiej na przeglądzie

## Z pasa neutralnego.

W czasie pobytu swego w Wilnie delegacja gminy giedrojckiej złożyła w Redakcji naszej artykuł treści następującej:

Od dwóch przeszło lat ludność niesz zęśliwego pasa neutralnego gorączkowo oczekiwała likwidacji i przyłączenia tego pasa do Polski i czas ten nareszcie nadszedł. Dnia 3 lutego r. b. nastąpił podział strefy neutr., który niestety, dla polskiej ludności tej strefy (a w okręgu Giedrojckim ludność bez żadnego wyjątku jest polską) wypadł bardzo niepomyślnie. Znacznie większą część pasa neutralnego wbrew woli ludności miejscowej oddano Litwie.

Wiadomość o takiej decyzji Ligi lotem błyskawicy obiegła cały pas neutr. niosąc radość mieszkańcom miejscowości przypadłych Polsce, a przygnębienie i bezgraniczną rozpacz przypadłym Litwie. Na razie niechciano wierzyć tym pogłoskom, odpychano je jak ciężką senną zmdrę, ponieważ nie przypuszczano nawet, aby Liga Narodów, powołana do rostrzygania międzynarodowych spraw spornych pokojowo i sprawiedliwie w myśl życzeń nie władz odnośnych państw, lecz miejscowej ludności terenów spornych, tak strasznie niesprawiedliwie rostrzygnęła sprawę pasa neutraln. Nie wierzono, ażeby ludność czysto polską, ludność, która od dwóch lat stała dążyła do połączenia się ze swą Macierzą tak bezwstydnie oderwano od niej! Rzeczywiście była to straszna myśl, że już stanowczą wolą Ligi Narodów zostaje oddanych pod obce wrogie litewskie jarzmo tysiące mieszkańców.

Wszystkim bez różnicy płci i wieku wyrывało się pytanie: „Dla-

czego tak się stało, przecież dostatecznie udowodniliśmy swoją wolę co do przynależności państwowej temi niezliczonymi protokołami, zaopatrzonemi w tysiączne własnoręczne podpisy, oraz częstem i narazczywem wysyłaniem od siebie do Paryża i Genewy delegacji“.

Lecz stało się! Tych rozpaczliwych wołań i krzyków okropnie skrzywdzonych ludzi Liga Narodów słyszeć nie chciała. Członkowie Ligi Narodów, którzy byli w jesieni 1922 r. w okręgu Giedrojckim w maj. Okmianie, gdzie w ten czas mieściła się komenda milicji II okręgu przed licznie zgromadzonym tłumem miejscowych mieszkańców i miejscową uzbrojoną milicją, po wysłuchaniu ich skarg i żądań uroczyście oświadczyli: „Wileńszczyzna musi należeć do Wilna, widzimy, że tu są wszyscy Polacy“, a p. Saura, projektodawca podziału pasa neutr. powiedział: „Będąc w Szyrwintach przekonałem się, że panom dzieje się krzywda“. Przed odjazdem Komisji Ligi Narodów z maj. Okmiany, gdzie przejrzała całą kancelarię komendy milicji ludowej i protokoły nadużyć, Saura przywołał do siebie, już siedząc w aucie, sołtysa gromady Okmianskiej K. Kirdejke i uściśnął mu dłoń.

Obecnie, kiedy stało się z nami inaczej, niż nam oświadczyła Komisja Ligi Narodów w Okmianie r. ubiegłego; widzimy, że członkowie Ligi kierują się innymi względami, niż te, jakie dyktuje sprawiedliwość.

Kiedy ludność okręgu Giedrojckiego przed Ligą w Okmianie wołała, że „chcemy do Polski, nie damy Giedrojc, bo tam nas chrzczone i tam na cmentarzu leżą nasi przodkowie, tam jest nasz Kościół. Żadna ludzka siła nie odbierze nam Giedrojc — w razie potrzeby pój-

dziemy wszyscy z bronią w rękę, mężczyźni i kobiety, starzy i dzieci nawet, pójdziemy na grad kul śpiwając Boże coś Polskę i nie damy Giedrojc!“ Takie głosy słyszała Komisja Ligi w Okmianie i pod wpływem tych okrzyków widocznie mówił tylko słówka piękne, pochlebne.

Obecnie trudno przewidzieć co stanie się z tym byłym p. n., to jednak należy stwierdzić jako fakt, że ludność części pasa oddanej Litwie nie podda się dobrowolnie pod jarzmo, a z bronią powstanie przeciw najezdcom kowieńskim i obroni swą ziemię. Granicę Polski od Litwy zamiast kopców granicznych usięją mogły.

Bolnik z Giedrojc.

## WŚRÓD KSIĄŻEK.

## „Triolety“ Tomasza Zana.

Z niecodziennym wzruszeniem bierze my do ręki tę cieniutką książeczkę.

Tomasz Zan! Ten duchowy przewodca młodzieży, promiennym sercem, czarem niepojętym jednający wszystkich, wzniosłe hasła z głębin ducha przelewający w otoczenie!

A jakim był w zaraniu lat młodzieńcych, takim pozostał przez całe życie, czy to rzucony na pogranicze Azji i Europy, czyto u zachodu swych lat powrócony do ziemi, „pagórków leśnych i łąk zielonych“.

A choć ciało spoczęło w ziemi, duch jego ogarniał szerokie księgi, nie tylko pośród wychowanków „Almae matris Vilnensis“ lecz i wśród młodzieży wszelkich pokoleń i dzielnic polskich.

Dziś w latach powojennych, w chwili, gdy zto i zanik moralności wyciąga wokół swe potworne macki, gdy trzebaby zespolic wszelkie rozporządzalne siły, by ten kwiat narodu, ta młodzież szkolna zachowała zdrowie ciała i ducha, oby zmartwychwstała w pełnej aurze swietlana postać Tomasza Zana.

Pojawć się winna, i to jak najprędzej, monografia, dająca portret zanowski. A chyba jeszcze w Polsce mamy piór



odpowiednich wiele, które by się podjęły tego arcywdzięcznego zadania.

Zanim jednak otrzymamy wizerunek Zana, jako człowieka, przypomniano go nam w innej roli, jako poetę i piewca miłości.

Jako poeta nie zajął nigdy pan Tomasz wybitnego miejsca w panteonie naszych poetów, tylko gdzieś tam wśród szarego tłumu braci apollinowej.

Towarzysze jednak uważali swego „Ncy” za nieposledniego poetę, stawiając go czasami na równi z panem Adamem, a ostatni nawet wcielił dwa triolety: „Komu słubny splatasz wieniec” i „Jednemu oddajesz wieniec” do ballady „Dudarz”.

Triolety zanowskie, choć nie zawsze celujące kunsztem poetyckim i misterne mi rymami, na ogół jednak udane i zgrabne, poświęcone są miłości nigdy niezgłębionej i kobiecie, w której „sercu Opatrzność przechowuje tajemnice, które rzeźwią, odradzają, wstrząsają”.

Dla zapoznania się osobistego z trioletami, oto dwa najbardziej typowe:

Niestety, jak tracę wiele  
Kiedy ciebie dziewczę tracę,  
Tracę szczęście i wesele,  
Niestety, jak tracę wiele  
Żal w sercu, smutek na czole,  
Łzami rosę moje prace,  
Niestety, jak tracę wiele,  
Kiedy ciebie dziewczę tracę.

Gdy mam kochankę obaczę,  
Wszystko się przyjemnym staje —  
I gram, i śpiewam, i skaczę,  
Gdy mam kochankę obaczę,  
Śmieją się łaki i gaje,  
Wesoły jestem, choć płaczę,  
Gdy mam kochankę obaczę,  
Wszystko się przyjemnym staje.

Czytając dzisiaj te rymy tak proste, a niewinne, a tak pełne uroku młodzieńczego zda się, jakbyśmy znajdowali się w tłumie Promienistych, uwielbiających oczy „niebieskiej” Feli, czy Zulkę, czy



Ze szkoły rytmu i plastyki.

Kierowniczką szkoły p. H. Łaszkiwiczowa.

Zosię, jakbyśmy widzieli samego Tomasa wdychającego platonicznie do swej Celiny.

Książkę odkłada się z miłym uczuciem, długo jeszcze z prawdziwą rozkoszą zatrzymując wzrok na niej. I napewno powracać się będzie do „Trioleatów” wielokrotnie.

Przyczynia się do tego wytworna szata książki, arcydzieło sztuki drukarskiej, tak zasłużonej dla estetyki tłoczni Łazarskiego.

Papier czerpany, tekst w otoczeniu ramkowanym, skopjowanym z wileńskich papierów listowych roku 1818, czcionki umiejętnie dobrane, wreszcie forma dostosowana do treści czynią z „Trioleatów” druk tak przepiękny, jakiego piśmiennictwo nasze od roku 1914 nie udało się napotkać.

Wydania dokonał, zaopatrując w rzeczowe objaśnienia, Henryk Mościcki.

Niestety jedno ale!

„Trioleaty” wydane w 300 egzemplarzach, o cenie 48,00 mk. dostępne są tylko dla bogaczy!

Ludwik Stolarzewicz.

## Ziemia i drożyzna.

Przechodzącą ulicą Dominikańską uderzają stale tłumne ogonki zebrane przy sklepie K. O. K. Zaciekawiony zwróciłem się do Dyrektora tej nader ruchliwej instytucji p. Michała Obiezińskiego od którego uzyskałem następujące szczegóły: „K. O. K., który z górą od roku prowadzi w Wilnie akcję zwalczania drożyzny od pierwszej chwili swej działalności szczególną

uwagę zwrócił na drożyznę chleba w Wilnie, na zły jego gatunek i nieproporcjonalny stosunek między ceną żyta ewentualnie mąki, a pieczywem. Jedynym środkiem naprawy tej zgubnej i uciążliwej dla przeciętnego konsumenta drożyzny p. M. O. widział w

założeniu piekarni zaopatrywanej w żyto i mąkę przez producenta. I to dzięki porozumieniu się z producentami kresowymi zjednoczonymi w Kresowym Związku Ziemiaków, za pośrednictwem Spółdzielni tegoż Związku — powstaje w połowie stycznia w Wilnie piekarnia która ma za zadanie zbliżenia interesów miasta z interesami

wsi i przez to złagodzenie chociażby częściowe tego anormalnego antagonizmu, który się po wojnie tak dotkliwie dla miast zaznaczył. Większa własność ziemska na kresach, która sama ledwie powstaje ze strasznej wojennej katastrofy — pomna swej roli dziejowej i kulturalnej pierwsza daje asumpt do rozpoczęcia akcji mającej na celu ulżenie doli szerokich warstw miejskich. Zakup żyta z pierwszej ręki z ominięciem pośrednika daje możliwość dostarczenia chleba znacznie tańszego jak np. w dniu dzisiejszym o 200 m. na funcie. To też tłumy, które Pan widzi tłoczą się od 7 rano, oczekując otwarcia sklepu, a podziękowania i wdzięczność dla ziemiaństwa, które tę pracę rozpoczęło zmuszają nas do obmyślenia środków rozszerzenia tej akcji. W najbliższym czasie piekarnia ma być rozszerzona i wypiek chleba obejmie miasto całe.

Na powyższy fakt z tem większą dumą patrzymy, że jak niedawno w „Kurjerze Porannym” czytaliśmy, tą samą akcją rozpoczęta w Warszawie pomiędzy Wydziałem Zaopatrywania, a przedstawicielami z emian w sprawie dostarczenia przez Syndykat rolniczy żyta i zbliżenia przez to producenta z konsumentem — spelzła na niczem.

R.

### Najnowsze porównanie.

— A co słyhać z pańskim synem?

— Nic dobrego. Chłopak mój jest zupełnie, jak marka polska; codziennie upada niżej i niżej i niebawem skończy gdzie pod ławą.

„Mucha”.



Ze szkoły rytmu i plastyki.

Taniec Smutku Griega.



# TEATR

## DZIEŃ AKTORA POLSKIEGO.

Dorocznym zwyczajem, tym razem dn. 13 lutego, Aktor Polski obchodził swoje święto, które obchodzą wszyscy w całej Polsce.

Nową erą w dziejach teatru i sztuki naszej stał się fakt, że aktor polski odważył się odezwać do publiczności nie z pod maski tych postaci, które stwarza, lecz wprost sercem własnym i myślą serc współobywateli.

wego posłannictwa, tego potężnego zrebu sztuki, powstał Związek Artystów Scen Polskich.

Odpowiedziałą pracę nad podniesieniem twórczości teatralnej od reformy samych aktorów, od wzajemnego wychowania i kształcenia stowarzyszonych, stworzenia warunków rozwoju artystycznego przez biblioteki i muzea teatralne, wreszcie od powołania do życia instytucji, które zapewnią aktorowi polskiemu egzystencję i spokojną starość.



*K. Junosza Stępowski.*

Budząc nowe myśli, pogłębiając uczucia i przygotowując nastrój duchowy do wielkich nieraz czynów, może aktor prowadzić współobywateli ku szczytnym celom. Ale może i deprawować, karmiąc widza byle jaką i nieraz wprost jawnie przeczącą wszelkiemu artyzmowi strawą duchową.

I oto w celu wdrożenia twórczości teatru i aktora, w celu trzymania wysoko sztandaru prawdzi-

Tylko pod takim kątem widzenia należy się zapatrywać na sprawę zrzeszenia aktorów polskich, którzy, powiedzmy szczerze—do tej chwili są jedynym i wyjątkowym oddziałem pracy inteligentnej, który potrafił się doskonale zorganizować w celu obrony interesów moralnych, materialnych i artystycznych, biorąc pod uwagę, że jednostka pozostawiona sama sobie, o ile nie jest wprost wyjątkowo obda-

zoną zdolnościami i fizycznie odporną, musi zginąć w walce o możliwą egzystencję.

Należy zaznaczyć, że aktor polski, tak samo jak scenę miał inne jeszcze zadania i obowiązki, inną misję do spełnienia, aniżeli aktorzy innych narodowości. Aktor polski musiał nie tylko bronić ideałów kulturalnych, ale i narodowych, musiał być nie tylko artystą w najlepszym tego słowa znaczeniu, ale i krzewicielem polskości. Misję tę spełniał wytrwale przez cały szereg dziesiątków lat niewoli, spełniając ją zawsze z godnością, często nawet z poświęceniem i zaparciem się siebie i zupełnym oddaniem, dochodzącym nieraz w najszlachetniejszych jednostkach do wyżyn ofiar.

W tym dniu święta, „Dniu aktora Polskiego“, wszyscy artyści scen polskich zespoleni w Związek Artystów Scen polskich oddają swój zarobek na rzecz wdów i sierot po zmarłych kolegach, dla bezrobotnych, dla tych wszystkich, którzy po długich latach zawodowej pracy, dziś jako inwalidzi na usługach sztuki często pędzić muszą swe życie nieomal w ostatecznej nędzy. A więc w dniu święta swego stanął przed ogółem Aktor polski z wezwaniem, aby zapatrzony w promienną przyszłość Kultury Polskiej, dojrzał w nim współtwórców tej przyszłości i wspierając jego usiłowania sercem i radą umożliwił rozkwit i uobywatlenie sztuki a z nią wielkiej Rzeczypospolitej Ducha Polskiego.

Przewodniczący *Ed. Strycki*

Sekretarz *E. Dąbrowska.*

(Filja Z A. S. P. teatru im. Syrokomli)



### WILENSKI BANK

#### ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

CENTRALA — 1 sz. Oddz Miejski, Wielka 73.

Wilno, ul. A Mickiewicza 17.  
KAPITAŁ ZAKŁADOWY

100.000.000 mk.

Bank posiada oddziały:

w WARSZAWIE, przy ul. Osolnickich (hotel Europejski);

w GRODNIE, róg Policyjnej i Honornej; w miast. GŁĘBOKIEM, wojew. Nowogr.

Agenturę w STARYCH-ŚWIĘCIANACH.



## Legends wileńskie

Ze zbiorów Dr. Władysława Zahorskiego  
Szwedzi w Wilnie.

Na końcu ulicy Zamkowej, przegradzając ją, aż do roku 1838 stała w Wilnie brama zamkowa, przez którą niegdyś na podwórze zamku niższego się wchodziło. Na murze bramy aż do jej zburzenia, widoczną była od strony miasta na wysokości paru sążni od ziemi wielka brunatna plama, która jakoby pomimo bielienia wapnem wciąż występowała. Plama ta miała dziwną formę, mianowicie przypominała formę człowieka z krzyżowanymi rękami i nieco zgiętymi nogami. Ta właśnie plama na zamkowej bramie dała powód do następującego podania.

Szwedzi dwakroć w XVIII wieku nawiedzili Wilno, mianowicie w latach 1702 i 1706. Podczas tego drugiego najścia pod wodzą pułkownika Dikiera dopuszczali się oni różnego rodzaju gwałtów i rabunku, wybierając z klasztorów, magistratu i kościołów olbrzymie kontrybucje, rabowali domy prywatne, obdzierali z szat obrazy, księżom odchodzącym od ołtarza wydzierali z rąk kielichy, a niektóre kościoły obrócili na koszary i stajnie. Mniemając, że gałka nad kopułą kaplicy Św. Kazimierza jest złota, strzelali do niej z okien nad bramą zamkową, zaś pułkownik Dikier przyglądał się przez lunetę i wtedy dopiero strzelanie przerwał, gdy się przekonał, że gałka jest tylko pozłacana.

Kilkunastu żołnierzy rozpałiło ogień na bruku pod sklepieniem Ostrej Bramy i warząc strawę, i śpiewając sprośne pieśni, naigrawali się z obrazu, który w kaplicy nad bramą się znajdował. Gdy tak uczują, olbrzymie, z żelaza kute podwoje zrywają się z potężnych zawias, na których od paru wieków zawieszono były i padając, ciężarem swym miażdżą bluźnierców.



Ze szkoły rytu i plastyki.

„Vasantasena” dramat staro-indyjski Muz. Halvoisena.

Nie odstraszyło to jednak zu chwałych żołdaków. Jeden z nich powodowany chciwością, wdarł się do kaplicy nad bramą, gdzie w ołtarzu wówczas, jak i dziś, znajdował się cudowny obraz Najświętszej Panny ze skrzyżowanymi na piersiach dłoni. Obraz posiadał bogatą, srebrną grubo złoconą i sadzoną drogiemi kamieniami sukienkę. W około ją śniały srebrne i złote wota, sznury pereł, topazów, krzyże, medale i inne ofiary. Te to bagactwa popchnęły szweda do spełnienia świętokradztwa. Wszedł na ołtarz i zerwawszy zasłonę, którą obraz był zawieszony, usiłował zedrzeć szatę i klejnoty. Ale o dziwo! Pomimo największego wysiłku nietylko nie mógł zdjąć z obrazu sukienki, ale nawet nie był w stanie zerwać żadnego z luźnie zawieszonych wot. Jakaś niewidzialna siła przytwierdziła je do obrazu. Zawiedziony w nadziei bogatego łupu i oszalały ze złości dobył miecza i ciął w

twarz Najświętszej Pani, tak, że w miejscu cięcia na świętem obliczu, niebawem szrama wystąpiła i krwią nabiegła\*). Ale w tej samej chwili oddzieliła się od obrazu jedna ze skrzyżowanych na piersiach dłoni i tak świętokradcę pchnęła, że ten wypadłszy oknem, leciał z skrzyżowanymi rękami po nad miastem, aż się rozbił o mur bramy zamkowej, pozostawiając po sobie na ścianie bramy krwawą plamę. Plamy tej w ciągu całego wieku niczem nie można było usunąć. Pomimo wielokrotnych naprowadzeń farbą, pomimo tynku, zawsze na jaw występowała. Dziś jeszcze wśród pospółstwa jest rozpowszechnione mniemanie, że bramę zamkową zburzono właśnie dla tego, że nie było innego sposobu zniszczenia plamy.

\*) Lud przypisuje bliznę, widoczną na obliczu Matki Boskiej-Ostrobramskiej cięciu miecza. W rzeczywistość jest to pęknięcie jednej z desek, na których obraz jest malowany.

## HUMOR

### Przysłowia

Kto pyta, ten nie błądzi, lecz zależy kogo.  
Są takie odpowiedzi, co nas zgubić mogą.

Żeby kózka nie skakała,  
Toby nóżki nie złamała  
Gdzież tu jest mądrości doza?  
Któż ma skakać, jak nie koza.

Przyszła koza do woza, dodać zapomniano,  
Że ten wóz nie był pusty, było na nim siano.

Baba z woza koniom lżej, bardzo dobrze radzisz  
Lecz lepiej pomyśl przedtem, nim ją na wóz wsadzisz.  
„Mucha”.

Najnowszy przykład deklinacji.  
Liczba pojedyncza.

Mianownik: kto, co jest na świecie? drożyzna.

Dopełniacz: kogo, czego pełno wszędzie? drożyzny.

Celownik: komu, czemu nie powinie się noga? drożyznie.

Biernik: kogo, co widzę dookoła? drożyznę;

Wołacz: o! zgiń, przypadnij! drożyzno!

Narzędnik: kim, czym do zguby Polskę pchają? drożyzną.

Miejscownik: o kim, o czym wszędzie wrzeszczą bezpłodnie? o drożyznie.

Liczba mnoga.

Nie! do licha mnogiej, darujcie, nie mam siły...

Chamlet nowoczesny.

na ławach poselskich w Sejmie.  
Stać albo siadać — oto jest pytanie  
Czy prezes siądzie, czy też znowu [wstanie.  
„Szopka”.



## Po premierze „Trubadura“.

Teatr Wielki, wprowadzając na repertuar „Trubadura“, przedstawił twórczość Verdiego z okresu, kiedy ona bezpodzielnie prawie królowała na wszystkich scenach operowych świata, wywierając urok nieprzeciętny na całe pokolenia niewyczerpanem bogactwem melodji nietylko o pięknej linii, lecz i wyrazie nieraz silnie dramatycznym. Dla słuchacza, bliżej obznanomionego z muzyką dramatyczną czasów nowszych, mniej może być interesującym „Trubadur“, trochę już przestarzały w formie zewnętrznej, ale i taki słuchacz, o ile zechce poddawać się wrażeniu, bez uprzedzeń, nie może nie podziwiać rozmaitości i siły natchnienia genialnego mistrza włoskiego. Można się nawet trochę dziwić, że publiczność wileńska, tak jeszcze mało znająca oper, nie zebrała się jeszcze licznie na premierze dzieła — bądź co bądź — niepospolitego i — na czas swego powstania — epokowego.

O ile nas stać na to, wystawienie „Trubadura“ było w całości udatne, a w wielu obrazach nawet bardzo dobre, przewyższające szczęśliwie trudności inscenizacji i dekoracyjne, co trzeba uznać jako zasługę reżyserji p. Ludwiga i w znacznej mierze dekoratora p. Karnieja. Pracowicie wystudjowana przez p. Leszczyńskiego strona najważniejsza — muzyczna była przeprowadzona z temperamentem niezbędnym w działach tak impulsywnych, jak Verdiego.

Uzdolnienie najzupełniej liryczne p. Wawrzkowicza zniewolilo go do uwydatnienia tych momentów partji Manrika i zmodyfikowania jej strony bohaterskiej. Taka interpretacja spotykana już gdzieindziej, udała mu się bardzo zadawalniająco, różniła się wszakże od typu ogólnie przyjętego.

P. Hendrichówna — w partji Leonory — miała odpowiednie pole do rozwinięcia całej skali swego artyzmu i pięknego głosu. Najwięcej zharmonizowaną i utrzymaną w duchu opery była partja hr. Luny w wykonaniu p. Ludwiga.

Większe zainteresowanie skupione było na partji Azuceny, którą po raz pierwszy wykonała p. Pastówna, dość chlubnie wywiązując się z bardzo odpowiedzialnego zadania, szczególnie w grze scenicznej i wcale dobrze opanowanej stronie muzycznej.

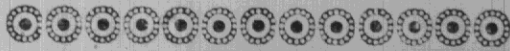
Bez zastrzeżeń dobrym był p. Folański, jako Fernando. Należy im wykonać swe mniejsze, oraz epizodyczne partje pp. Olecka, Różynski i Witas.

Zamiast zapowiedzianego Eugenjusza Onegina najbliższą premierą operową będzie „Żydówka“ z p. Krużanką i Cortillim w rolach głównych.

M. J.



TOWARZYSTWO AKC. UBEZP.  
POLONJA i VITA  
W WARSZAWIE  
ODDZIAŁ W WILNIE.  
Mickiewicza 29 tel. 321.



## Wileńska szkoła rytmu i plastki.

Nadzwyczajne zainteresowanie się szkoły rytmu i plastyki p. Łaskiewiczowej, wraz z nią na czele, stawia nas w miłym położeniu napisania słów parę o rozwoju tejże szkoły.

Pani Łaskiewiczowa po specjalnych studiach w Moskwie, Afganistanie, Berlinie i Dreźnie, osiadła w naszym mieście i założyła w roku 1920 „Szkołę Plastyki i Rytmu“. Już po roku doskonale prosperująca szkoła, dała w rezultacie dwa nadzwyczajnym powodzeniem cieszące się koncerty, które ku ogólnemu zadowoleniu prasy i publiczności powtarzają się rokrocznie. Z prawdziwą przyjemnością patrzyliśmy na te młode uczennice ujęte w karby rytmu, w piękną i idealną plastykę, świadczącą o wybitnej muzykalności i głębokich studiach jej wysoce utalentowanej kierowniczkii.

## Oświadczenie.

Wobec powtórnie rzuconych na mnie oszczerstw (tym razem w formie plakatów ulicznych) przez b. przedsiębiorcę teatralnego p. Zajączkowskiego, za które swego czasu na Walnem Zebraniu Związku Pracowników Prasy Polskiej w Wilnie w maju 1921 r. otrzymałem pełną satysfakcję, wymienionego p. Zajączkowskiego oddałem pod sąd. Obrony podjął się bezinteresownie mec. Zbigniew Jasiński.

Fr. Hryniewicz.

Wilno 22 II 1923.

Komisarz Rządu na m. Wilno pociągniął do odpowiedzialności w trybie administracyjnym p. Zajączkowskiego za nielegalne rozplakatowanie poszkwiłu ulicznego.

## Podziękowanie.

Temu licznemu gronu osób, które z powodu niestychanej w naszych stosunkach napaści publicznej na mnie b. przedsiębiorcy teatralnego p. Zajączkowskiego za artykuł, nie wymieniający zresztą jego nazwiska, w Nr. 4 „Kresów“ p. t. „Podrywanie autorytetu władzy“ wyraziło mi ustnie lub listownie wyrazy ubolewania składam na tem miejscu słowa serdecznej podziękii.

Fr. Hryniewicz

Wilno, 23 II 1923 r.

## ECHA.

ZŁAPĄŁ KOZAK TATARZYNA... Za czasów burmistrzostwa p. Witolda Abramowicza stanęła pomiędzy nim a pracownikami miejskimi umowa, że nikt bez wiedzy i zgody związku pracowników nie może być przyjęty lub wydalony. Skoro taki fakt stanął władza Magistratu spadła do zera. Ostatnią instancją stał się związek. Nie byłoby na tem tle konfliktu, gdyby życie ludzkie było wieczne. Lecz oto Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Delegat Rządu i wreszcie sam Magistrat doszli do przekonania — że niezbędną jest redukcja personelu. Powstała więc Komisja redukcyjna. Związek pracowników wyciągając konsekwencje z umowy z p. Abramowiczem zażądał udziału swego w komisji. Będzie więc sam gilotynował swych członków, Widowisko interesujące.

Redaktor: Fr. Hryniewicz.

## Dom Bankowy T. BUNIMOWICZ

Wilno, Wielka 72.

BANK DEWIZOWY

Telefon 257 i 830.

Prowadzi wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące. Przekazy zagran. i krajowe — Inkaso — Rachunki bieżące — Kupno i sprzedaż walut etc.



# T-wo „PALATINE“ w Wilnie

WILEŃSKA 28.

**POLECA:** największy wybór najświeższych artykułów spożywczych i kolonialno-gastronomicznych w sprzedaży hurtowo detalicznej.

CENY DOSTĘPNE.

CENY DOSTĘPNE.

— Niech każdy śpieszy osobiście się przekonać, a będzie bezsprzecznie zadowolony. —

Biuro Towarzystwa Gdańska 2, telefon 7-22.

## WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY

ZAŁOŻONY w r. 1873.

**Kapitał akcyjny . . . . . Mk. 202,500,000**  
**„ zapasowy . . . . .**  
**„ rezerwowy . . . . . Mk. 179,446,206**

Telefony: Komitet Wykonawczy Nr. 316  
 Dyrektor Naczelny . . . . . Nr. 408  
 Szef Biura . . . . .  
 Wydział Giełdowy | Nr. 816  
 O g ó l n y . . . . . Nr. 445

## INSTYTUCJA CENTRALNA w WILNIE

(ul. ADAMA MICKIEWICZA Nr. 8).

ODDZIAŁY: I Miejski w Wilnie, Wielka 54. Tel. 737.  
 Lida, Suwalska 66. Tel. 12.  
 Wilejka Powiatowa, Pohulańska 1.

Bank załatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące.

### AMBULATORJUM DENTYSTYCZNE

przy szkole Lekarsko-Dentystycznej od 9 rano do 3.  
 Bezpłatne leczenie, usuwanie i plombowanie zębów.  
 Laboratorium sztucznych zębów. Mickiewicza 11, gdzie  
 Kino „Lux“.

### Drukarnia „ZORZA“

WILNO, WILEŃSKA 15. TELEFON 338.

*Prenumerata 2500 mk. miesięcznie.*

#### CENY OGŁOSZEŃ:

	1/1	1/2	1/3	1/5	1/10
Przed tekstem	150 tys.	80 tys.	45 tys.	25 tys.	15 tys.
Za tekstem	120 tys.	60 tys.	30 tys.	20 tys.	12 tys.
W tekście	180 tys.	100 tys.	60 tys.	35 tys.	20 tys.

Wydawcy: Zygmunt Wojciechowski i Franciszek Hryniewicz.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Mickiewicza 6. Redakcja i Administracja otwarta od 5-7 pp.







Zawalna 28/30  
Wileńska 22

Tel. 804

DOM HANDLOWY  
**F. MIESZKOWSKI**

sp. z ogr. odp. w WARSZAWIE ODDZIAŁ WILEŃSKI

Poleca ze składu:

**Łóżka** fabryki Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka,  
oraz W. Gostyńskiego w Warszawie.

**Materace**

Tel. 804

**Krzesła** wiedeńskie **Fotele** biurowe

**Garnitury mebli** wiedeńskich

Tel. 804

**Szczotki** (własnej fabryki)

**CERATĘ OBRUSOWĄ I CHODNIKOWĄ** (tylko na Zawalnej)

Polecając uwadze Szanownej Klientell naszą firmę, pozostajemy z poważaniem: **ZARZĄD FIRMY.**

Przy magazynie **PRACOWNIA TAPICERSKA.**

Ostróg-Wołyński.  
Warszawa  
Wilno

Adres  
telegr.:  
MERA

Na prowincję wysyłamy za za-  
liczeniem po otrzymaniu 1/3  
wartości towaru.

# KONFEKCJA MĘSKA I DAMSKA

wykwintna bielizna, obuwie luksusowe,  
galanterja skórzana, przybory do podróży  
oraz artykuły mody i toalety w wielkim  
wyborze **poleca**

SPÓŁKA AKCYJNA p. f.

DOM HANDLOWO-PRZEMYSŁ.

**B-cia Alszwang**

Wilno, Wielka 72, Telefon 822.



## KSIĘGARNIA STOW. NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WILNIE

Królewska 1. — Wileńska 36.

Oddziały: LIDA — OSZMIANA — WILEJKA POW.

Poleca nowości z ubiegłego tygodnia:

CZASOPISMO PRAWNICZE I EKONOMICZNE. Rocznik XX. Nr. 7-12.

KRASZEWSKI J. I. Budnik. Opracował Wiktor Hahn. Biuletyn Narodowy Nr. 55.

MERIMEE PROSPER. Carmen. Czyścowe dusze. Tamango. Przełożył Boy.

MIESIĘCZNIK STATYSTYCZNY. Tom V. Zeszyt 10.

ORLICZ JERZY. Warjat.

ROGAŁA-LEWICKI ALEKS. Jak dostarczyć Polsce kapitału? O naprawie skarbu Rzeczypospolitej.

STATYSTYKA PRACY. Miesięcznik Zeszyt 9-10.

STECZKOWSKI JAN Dr. O naprawie skarbu Rzeczyp.

## E. MIESZKOWSKI

W I L N O  W I L E Ń S K A 2 2

CENTRALA w WARSZAWIE Nowy-Świat 53

**Pierwszy polski magazyn**

**KAPELUSZY I CZAPEK MĘSKICH.**

UWAGA: Specjalnie wielki wybór kapeluszy firm: Borsalino, Plessa, Habiga i inn.

DOM BANKOWY

## F. Winiski

WIELKA 67. TEL. 336.

Przekazy, inkaso, akredytywa do wszystkich miast. Dyskonta, Rachunki bieżące, kupno walut po cenach najwyższych.